

INDEPENDENT TRADER NEWSLETTER



Niezależny Portal Finansowy
**INDEPENDENT
TRADER**

Wydanie 20 / 2016

W dzisiejszym wydaniu:

1

Zbiorowe myślenie gwarantem straty

Str. 2-4

Wzrosty notowane przez najpopularniejsze spółki mocno oddziałują na wyobraźnię inwestorów i doprowadzają do powstania bańki spekulacyjnej. W ramach przestrogi, postanowiliśmy opisać jeden z takich przypadków.

2

Jak legalnie nie płacić podatków?

Str. 5-7

Rząd zamierza podnieść podatki dla osób prowadzących działalność gospodarczą. Odpowiadamy na pytanie, jak legalnie uniknąć grabieży.

3

Goldman Sachs – przechovalnia skorumpowanych polityków

Str. 7-9

Jose Manuel Barroso zamienił świat polityki na pracę w jednym z największych banków świata. Historia pokazuje, że nie jest to odosobniony przypadek.

4

Dywersyfikacja – recepta na sukces czy przeciętne zyski? **Str. 10-17**

Odpowiednio dobrana strategia inwestycyjna jest jednym z najważniejszych elementów, umożliwiających odniesienie sukcesu na rynkach finansowych.

Zbiorowe myślenie gwarantem straty

Kilka lat temu czytałem ciekawe opracowanie. Wynikało z niego, iż tzw. pamięć finansowa nieprofesjonalnych inwestorów sięga nie dalej niż dwa lata wstecz. Innymi słowy, jeżeli dziś pod wpływem mody czy rekomendacji popełnimy błędy, inwestując kapitał w przewartościowane aktywa, tracąc na tym sporą część oszczędności, to z dużym prawdopodobieństwem za kilka lat powtórzymy nasze błędy.

Znajduje to potwierdzenie na rynkach finansowych. W 2000 roku tzw. ulica masowo kupowała przewartościowane akcje spółek internetowych, gdyż podobno przechodziliśmy transformacje w kierunku nowej ekonomii. Siedem lat później wszyscy kupowali nieruchomości oraz akcje deweloperów. Efekt wszyscy znamy. Piszę o tym, gdyż w USA oraz w Europie Zachodniej znowu zapanowała moda na spółki technologiczne, podnosząc ich wyceny do ekstremalnych poziomów, co w mojej ocenie jest kolejną okazją do zarabiania na spadkach.

Idealnym przykładem rozjechania wizji przyszłości z rzeczywistością jest Netflix, udostępniający ogromną bazę filmów / programów za pośrednictwem internetu. Rynek ten wydają się nasycać. Konkurencja ze strony Amazona, Hulu czy HBO jest bardzo agresywna. Mimo to Netflix inwestuje jak szalony, próbując zwiększyć zasięg bez oglądania się na koszty. Tylko w tym roku firma przejadła 1 mld USD kapitału. Zadłużenie firmy przekroczyło 2,4 mld USD, a wysokość płaconych odsetek klasyfikuje zadłużenie na poziomie śmieciowym.

Problemów na razie nie dostrzegają posiadacze akcji, mimo, iż EV/EBIT wynosi 170, więcej niż 96% firm z branży. Celowo posłużyłem się EV/EBIT, gdyż w przypadku firm w fazie ekspansji z dużym udziałem kosztów utrzymania biblioteki filmów jest to lepszy wskaźnik niż tradycyjne P/E. Dla przypomnienia EV oznacza wartość przedsiębiorstwa (enterprise value) + dług - gotówka. EBIT jest zyskiem przed zapłaceniem odsetek oraz podatków.

Na bardzo wysokim poziomie jest także P/BV (cena / wartość księgową), wynoszące astronomiczne 18 (więcej niż 98% firm z branży).

Wyceny na takich poziomach wskazują, iż inwestorzy albo nie mają pojęcia czemu kupują akcje, albo zakładają, iż Netflix zdominuje rynek, przychody wystrzelą w stratosferę, a firma jakimś cudem zacznie generować niebotyczne zyski. W mojej ocenie NFLX jest jedną z bardziej przeszacowanych firm z branży, która sama w sobie jest bardzo droga.

Na kolejnej stronie załączam wykres akcji NFLX.



Netflix jest obecnie jedną z droższych firm wchodzących w skład NASDAQ'u, czyli indeksu spółek technologicznych. Na przestrzeni ostatnich kilku lat inwestorzy ponownie uwierzyli w nowoczesną technologię. Od dna z 2009 roku indeks największych spółek technologicznych wzrósł o prawie 400%, osiągając ponownie poziom bańki spekulacyjnej. Nie jest ona aż tak ekstremalna, jak w 2000 roku. Warto przypomnieć, iż po sławnym krachu akcje potrzebowały 15 lat, aby wyrównać poprzedni rekord.



Czy i tym razem będzie podobnie i ekstremalnie przewartościowane akcje zaliczą potężny spadek? Jest to bardzo prawdopodobne, ale nikt nam tego nie zagwarantuje. W USA mamy kiepskie wyniki gospodarcze oraz znaczny wzrost niepewności politycznej. Problemy może spotęgować podwyżka stóp w grudniu, która w mojej ocenie jest dużo bardziej prawdopodobna, niż przez cały miniony rok. Po raz pierwszy zresztą w tym roku wspominam o takiej możliwości.

Obecnie blisko 70% inwestorów uważa, że w grudniu czeka nas podwyżka stóp. Skoro tak, to nie więcej niż 30% będzie zaskoczonych. Im mniejszy odsetek „zaskoczonych”, tym łagodniejszej reakcji można się spodziewać. Niemniej, jeżeli FED podniesie stopy nawet o minimalne 0,25%, natychmiast przełoży się to na spadki cen akcji. Im bardziej przewartościowany sektor / akcje, tym spadki będą bardziej dotkliwe.

Podsumowanie

Wniosek, jaki chciałbym abyście wyciągnęli jest następujący. Nie inwestuje się w aktywa modne, drogie, których cena rośnie jak szalona pod wpływem napływu kapitału od nieświadomych inwestorów. Z astronomicznych poziomów cena akcji może oczywiście jeszcze jakiś czas rosnąć, ale na rynek zawsze powraca rozsądek boleśnie weryfikujący wyceny akcji.

Stało się tak z akcjami LPP, które trzy lata temu były dwukrotnie droższe niż obecnie, co opisywałem jako przejaw bańki spekulacyjnej. Mimo, iż WIG jest dziś w tym samym miejscu co trzy lata temu, cena akcji LPP spadła 47%.

Spadki dotknęły także opisywany niedawno Simon Property Group - ekstremalnie drogi REIT na galerie handlowe. W tym przypadku ostatni spadek był tak gwałtowny, że tymczasowo zamknąłem pozycję z zyskiem, licząc na odbicie i ponowne otwarcie krótkiej pozycji (zyskuję, gdy cena spada) przy wyższych cenach. Tego typu działania są jednak czystą spekulacją, do której absolutnie Was nie namawiam.

Jeżeli jednak godząc się z wyższym ryzykiem zamierzacie grać na spadki, to w tym przypadku polecam wykorzystanie opcji put z rocznym terminem zapadalności. Ze względu na hurra optymizm wokół akcji nie są one drogie, a co najważniejsze ryzykujecie co najwyżej kapitał, który wydaliście na zakup opcji.

Trader21

Jak legalnie nie płacić podatków?

Większość z Was zapewne wie, że wszystkie moje inwestycje prowadzę poprzez spółkę zarejestrowaną w Estonii. Dzięki temu korzystam z najbardziej przyjaznej i liberalnej gospodarki w UE. Co jednak najważniejsze nie muszę płacić podatków od zysków kapitałowych, czy dochodów związanych z działalnością bloga, którego spółka jest właścicielem.

Generalnie na przestrzeni 11 lat (poprzez Estonię działałem od 2005 roku) zdobyłem całkiem przyzwoite doświadczenie. Aby przekazać część wiedzy zainteresowanym osobom, poprowadziłem w 2015 roku dwa płatne webinary pokazujące, w jaki sposób można optymalizować przychody za pośrednictwem Estonii.

Miesiąc temu ASBIRO, z którym współpracuję, poprosiło mnie o poprowadzenie wykładu nt. Estonii. Budżet mieli ograniczony, więc zgodziłem się poprowadzić go za darmo, przy okazji udostępniając szkolenie moim Czytelnikom.

Czemu warto zainteresować się tematem?

Czym różni się Estonia od Polski:

- a) Jest to druga najbardziej liberalna gospodarka w UE oraz dziewiąta na świecie. Gdyby nie wspólna waluta Estonia plasowałaby się jeszcze wyżej.
- b) Dochody spółek nie są opodatkowane.
- c) Minimalna ilość regulacji (11 razy mniej niż w Polsce).
- d) Najwyższy poziom informatyzacji na świecie.
- e) Niskie koszty obsługi księgowej.
- f) Co najważniejsze, Estonia nie jest postrzegana jako raj podatkowy.

W jakich przypadkach uzasadnione jest posiadanie spółki zarejestrowanej w Estonii?

- a) Inwestujecie kapitał przekraczający 150 tys. PLN. Powyżej tego pułapu pojawiają się oszczędności.
- b) Pracujecie online (sprzedaż usług).
- c) Część Waszych dochodów pochodzi od zagranicznych pracodawców.
- d) Zajmujecie się handlem zagranicznym.

e) Wiele innych przypadków.

Czemu warto pomyśleć o optymalizacji?

Temat staje się o tyle ważny, że obecny rząd zmagając się z ogromnym deficytem budżetowym, zamierza od przyszłego roku znacznie podnieść podatki dla przedsiębiorców prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą.

Skoro wg wyliczeń rządowych speców „opodatkowanie pracy dla najuboższych wynosi 60% (PIT, ZUS), to niby czemu przedsiębiorcy mieliby korzystać z podatku liniowego wynoszącego obecnie 19%”. Nie wiem, kto wyliczył owe 60%, gdyż rzeczywiste opodatkowanie pracy w przypadku pensji minimalnej wynosi 40%, a nie 60%. Efekt PR'owy ma być konkretny, więc i dane się podkoloryzuje.

Abstrahując od szczegółów, zapowiada się koniec podatku liniowego dla przedsiębiorców oraz udziałowców spółek komandytowych.

Czemu webinar tym razem jest darmowy?

Po pierwsze dlatego, że zgodziłem się go poprowadzić dla ludzi z ASBIRO, których bardzo cenię. Po drugie dlatego, że i tak zarabiamy na pomocy w zakładaniu spółek. Ostatecznie dobra znajomość prawa estońskiego, jak i polskiego jest w tym przypadku niezbędna, a 11 lat doświadczenia robi swoje.

Jeżeli temat Was zaciekał zapraszam na webinar, który odbędzie się w czwartek 20 października o godz. 20:00. Możecie się na niego zapisać klikając w banner umieszczony poniżej.



Cykliczne sesje pytania / odpowiedzi

Kilka razy w tygodniu podsyłacie mi różne pytania, na które w większości przypadków udaje mi się odpowiadać. Jest to jednak dość pracochłonne, a odpowiedź trafia wyłącznie do pytającego. Przez ponad 4 lata wokół bloga zrodziła się fantastyczna społeczność i chciałbym przekazywać Wam więcej wiedzy. Mam zatem pewien pomysł:

Podsytajcie pytania nadal przez zakładkę „Kontakt”. Mój asystent zbierze je w jedną całość i raz na 2-3 tygodnie będę nagrywał video lub prowadził webinar na którym odpowiem na wszystkie pytania. Dzięki temu odpowiedzi trafią nie do jednej, lecz do 20 tys. osób przy niezmiennym nakładzie pracy.

Nagrania mogą mieć oczywiście różne formy. Proszę więc Was o sugestię.

Trader21

Goldman Sachs – przechowalnia skorumpowanych polityków

Wydaje się, że bankierzy i politycy wykazują się krótką pamięcią, ponieważ stale próbują pozyskiwać korzyści, nie zmieniając swoich metod działania. Jednym ze sprawdzonych przez nich sposobów są oferty intratnych posad składane przez banki politykom, którzy wcześniej sprzyjali branży finansowej. Układ ten przynosi korzyści obu stronom, a jednocześnie potwierdza, że to nie rządy decydują o losach świata.

Goldman Sachs zatrudnił Barroso

Jesienią 2014 roku, po 10 latach pełnienia funkcji, Jose Manuel Barroso przestał być przewodniczącym Komisji Europejskiej. Następnie odczekał regulaminowe 18 miesięcy (w tym czasie musiałby konsultować swoje poczynania), po czym przyjął ofertę pracy w Goldman Sachs. Gdyby Barroso, chociaż w minimalnym stopniu, troszczył się o sytuację mieszkańców Europy, nie przyjąłby stanowiska w banku, który pomagał Grecji ukryć zadłużenie tuż przed wejściem do strefy euro. Trudno jednak oczekiwać troski o zwykłych ludzi od człowieka, który polityczną karierę rozpoczynał w ugrupowaniach komunistycznych.

Po przejściu Barroso do Goldman Sachs, różni przedstawiciele unijnych struktur okazali swoje oburzenie. W związku z czym wszczęto dochodzenie ws. nowej pracy byłego szefa KE. O ile z punktu widzenia prawa wszystko jest w porządku, to w Brukseli nie brakuje głosów, że taka sytuacja jest nie do zaakceptowania pod względem etycznym. Nie warto się jednak łudzić – wśród oburzających się dzisiaj polityków są tacy, którzy za kilka lat chętnie przyjmą stanowisko w Goldman Sachs (czy innym wielkim banku). Historia Unii Europejskiej, od początku jej istnienia, obfituje w takie przypadki.

Znani politycy w kieszeni Goldman Sachs

Barroso nie jest wyjątkiem. Wiele znanych nazwisk ze świata polityki można bardzo łatwo powiązać z dużym bankiem, chociaż należy podkreślić, że Goldman Sachs jest pod tym względem niedoścignionym wzorem. Instytucja skutecznie forsuje swoich pracowników na stanowiska w strukturach różnych państw, a następnie pod koniec kadencji przyjmuje ich do siebie. Zdarza się, że kolejność jest odwrotna. Dotyczy to m.in. Mario Draghiego, który najpierw był Ministrem Skarbu Włoch, później dyrektorem generalnym Goldman Sachs, a dziś jest prezesem Europejskiego Banku Centralnego.

Znanych polityków, którzy są powiązani z Goldman Sachs, jest znacznie więcej. Zanim Mario Monti został umieszczony na czele włoskiego rządu (w miejsce demokratycznie wybranego Silvio Berlusconi), pracował jako starszy doradca w Goldman Sachs.

Kiedy Grecja manipulowała poziomem zadłużenia tuż przed wstąpieniem do strefy euro, szefem Narodowego Banku Grecji był Petros Christodoulou, który karierę zaczynał w Goldmanie.

Do 2015 roku funkcję Dyrektora Zarządzającego Goldman Sachs International pełnił Peter Sutherland. W latach osiemdziesiątych Sutherland był w Irlandii prokuratorem generalnym. Później został mianowany komisarzem d.s. konkurencji przy UE. Był również najważniejszym przedstawicielem Irlandii podczas negocjacji dotyczących nacjonalizacji banków oraz warunków bailoutu dla tego kraju.

Doradcą w Goldman Sachs był także Otmar Issing, człowiek uważany za architekta euro, członek zarządu Deutsche Bundesbanku przekształconego w Europejski Bank Centralny. Balansowanie między polityką a wielkimi bankami nie jest obce również Polakom. Dobrym przykładem z ostatnich lat jest Kazimierz Marcinkiewicz, który został zatrudniony przez Goldman Sachs, ponieważ utrzymywał pozytywne relacje z członkami polskiego rządu. Bank, z jego pomocą, zdołał zwiększyć swoje zyski z prywatyzacji PGE. Swoją drogą, Goldman Sachs obsługiwał tę operację wraz z UniCredit, mimo że oferta tych banków nie była wcale najkorzystniejsza.

Historia Rubina

Polityczne marionetki w rękach banków oddają branży finansowej mniejsze lub większe przysługi. Pod tym względem wyróżnia się Robert Rubin, którego wkład w obecną pozycję banków był ogromny. Rubin przez 26 lat zasiadał w radzie nadzorczej Goldman Sachs. Z kolei w latach 1995-1999 pełnił funkcję sekretarza skarbu Stanów Zjednoczonych. W tym czasie Rubin odegrał znaczącą rolę przy zniesieniu ustawy Glass-Steagall Act, przekonując do takiego ruchu prezydenta Billa Clintona.

Wyżej wymieniona ustawa została wprowadzona w Stanach Zjednoczonych w 1933 roku. Doprowadziła ona do pojawienia się banków skupionych na działalności depozytowo-kredytowej bądź inwestycyjnej. Oba rodzaje działalności nie mogły być łączone w ramach jednego banku. Ustawa przetrwała ponad 60 lat. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych administracja Clintona zniósła Glass-Steagall Act. W efekcie doszło do fuzji banków w wyniku których powstały gigantyczne molochy. Można powiedzieć, że były „za duże, by upaść”. W czasie kryzysu w 2008 roku upadł Lehman Brothers, jednak pozostałe duże banki zostały uratowane. Po tym wydarzeniu okazało się, że ich pozycja stała się mocniejsza, niż było to w 2007 roku. Po tym jak zniesiono Glass-Steagall Act, wzrosło zagrożenie dla depozytów. O ile wcześniej depozyt był po prostu przeciwną stroną dla kredytu, to obecnie depozyty są wykorzystywane pod lewar przy ryzykownych operacjach prowadzonych przez banki.

Podsumowanie

Nie brakuje osób, które twierdzą, że uratowanie banków, a następnie wprowadzanie kolejnych programów mających stymulować gospodarkę, uratowało nas przed gigantycznym kryzysem. Problem w tym, że władzę nad biegiem wydarzeń dzierży mała grupa osób, która dzięki temu powiększa swoje wpływy i kapitał. Środki te są następnie wykorzystywane do przekupywania polityków oraz dziennikarzy. W efekcie, miliony osób są wdzięczne za uratowanie przed drastyczną recesją, ale jednocześnie dziwią się, dlaczego bogaci stają się coraz bogatsi.

Kryzys jest naturalną sytuacją. Stanowi idealną okazję do oczyszczenia, zarówno w sferze gospodarczej, jak i politycznej. Niestety w obecnym systemie kryzysy zaczęły być wykorzystywane w negatywny sposób. Stają się argumentem dla poszerzania ingerencji w życie obywateli oraz konsolidowania się dużych korporacji, które są przecież „zbyt duże, by upaść”. W taki sposób ostatnie kilkanaście lat wykorzystał Goldman Sachs i inne duże banki. Zatrudnienie Barroso jest jedynie potwierdzeniem, że bankierzy nie zmieniają taktyki.

Zespół Independent Trader

Dywersyfikacja – recepta na sukces czy przeciętne zyski?

Ustalenie optymalnej struktury portfela inwestycyjnego, to jedno z najważniejszych zadań stojących przed inwestorem. Część osób uważa, że najlepszym rozwiązaniem jest dywersyfikowanie posiadanych aktywów, ponieważ zwiększa to nasze bezpieczeństwo. Sceptycy twierdzą, że taka strategia zmniejsza szanse na wyjątkowe zyski. Jak jest naprawdę?


Wielcy zwycięzcy, wielcy przegrani

Apple, Amazon i Microsoft. To spółki znane na całym świecie, które stały się synonimem gigantycznego sukcesu. Co je łączy? Otóż:

- wszystkie należą do czołówki największych przedsiębiorstw świata,
- wszystkie przyniosły nieprawdopodobne zyski swoim akcjonariuszom,
- wszystkie po drodze zaliczyły bardzo duże spadki notowań.

Wartość akcji Apple od debiutu na giełdzie w 1980 roku wzrosła 252 razy. Na poniższej tabeli widać roczne stopy zwrotu akcji Apple w latach 1980-2016.

Year	Total Return %	Year	Total Return %
1980 (Dec 12 to Dec 31)	19%	1999	150%
1981	-35%	2000	-71%
1982	35%	2001	47%
1983	-18%	2002	-35%
1984	19%	2003	49%
1985	-17%	2004	202%
1986	84%	2005	122%
1987	108%	2006	19%
1988	-4%	2007	133%
1989	-13%	2008	-57%
1990	22%	2009	147%
1991	31%	2010	53%
1992	6%	2011	26%
1993	-51%	2012	33%
1994	35%	2013	8%
1995	-19%	2014	41%
1996	-35%	2015	-3%
1997	-37%	2016 YTD	5%
1998	213%		
1980 - 2016 (Cumulative)		Total Return %	
1980 - 2016 (Annualized)		25217%	
		17%	

 @MktOutperform
Pension Partners

Z kolei poniższy wykres przedstawia notowania Apple w latach 1985-2016.



Jako pierwszy zwraca uwagę niesamowity wzrost notowań. Warto jednak zauważyć, że inwestor, który partycypował w tych zyskach, po drodze dwukrotnie doświadczył spadków (o 82%). Pierwszy taki przypadek miał miejsce w latach 1991-1997, natomiast drugi w latach 2000-2003. Gdybyśmy posiadali te akcje w portfelu i stosowali zasadę odcinania strat, np. w sytuacji spadku cen o więcej niż 40%, to najprawdopodobniej pozbylibyśmy się tych akcji na dobre.

Jeszcze lepiej prezentuje się wykres notowań spółki Amazon, która - od IPO (momentu wejścia na giełdę) w 1997 roku - wzrosła prawie 400-krotnie (roczna stopa zwrotu wyniosła 36%).

Stopy zwrotu poszczególnych lat przedstawia poniższa tabela:

Year	Total Return %	Year	Total Return %
1997 (May 15 to Dec 31)	156%	2007	135%
1998	967%	2008	-45%
1999	42%	2009	162%
2000	-80%	2010	34%
2001	-30%	2011	-3%
2002	75%	2012	44%
2003	179%	2013	59%
2004	-16%	2014	-22%
2005	8%	2015	118%
2006	-18%	2016 YTD	13%
1997 - 2016 (Cumulative)		Total Return %	
1997 - 2016 (Annualized)		38882%	
		36%	

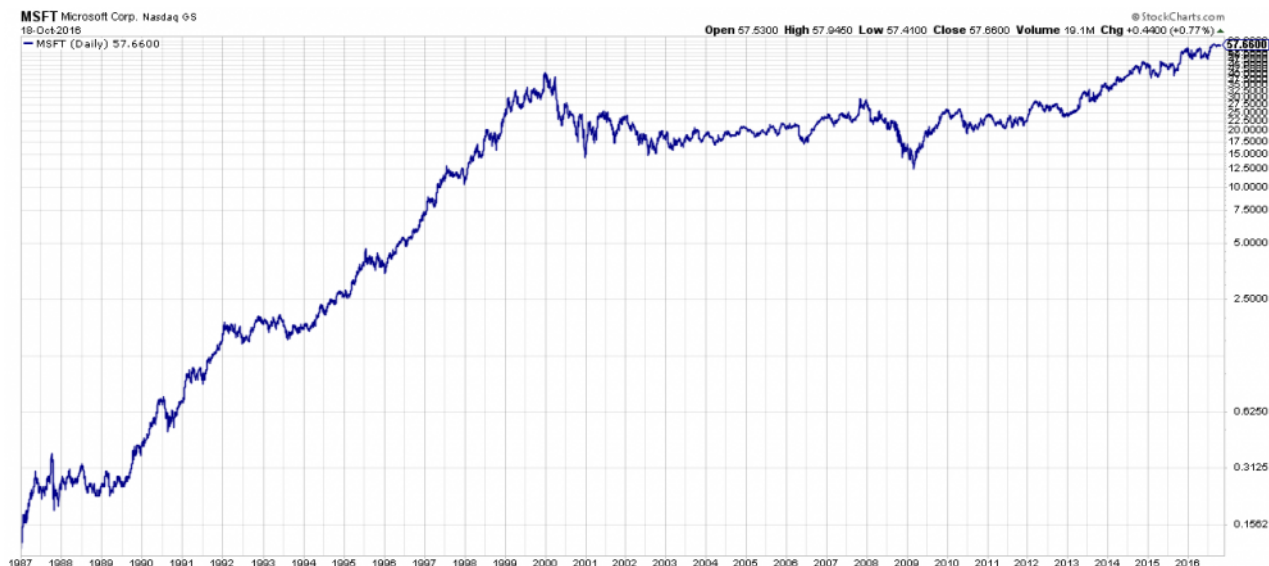


@MktOutperform

Pension Partners

Amazon, podobnie jak Apple, doświadczył także bolesnych spadków. Między rokiem 1999 a 2001 notowania spółki poleciały w dół o 94%! Na osiągnięcie nowego szczytu akcjonariusze Amazona musieli czekać aż do 2009 roku (czyli dziesięć lat).

Nawet gigantyczne wzrosty notowań Apple i Amazona bledną przy wspaniałych wynikach Microsoftu. Spółka Billa Gatesa w ciągu trzydziestu lat obecności na giełdzie przynosiła swoim akcjonariuszom średnio 25% zysku rocznie.



Podobnie jak w przypadku pozostałych spółek, również i tutaj doszło do spadków, które z pewnością poruszyły większość akcjonariuszy. Między 1999 a 2009 rokiem akcje Microsoftu spadły aż o 70%.

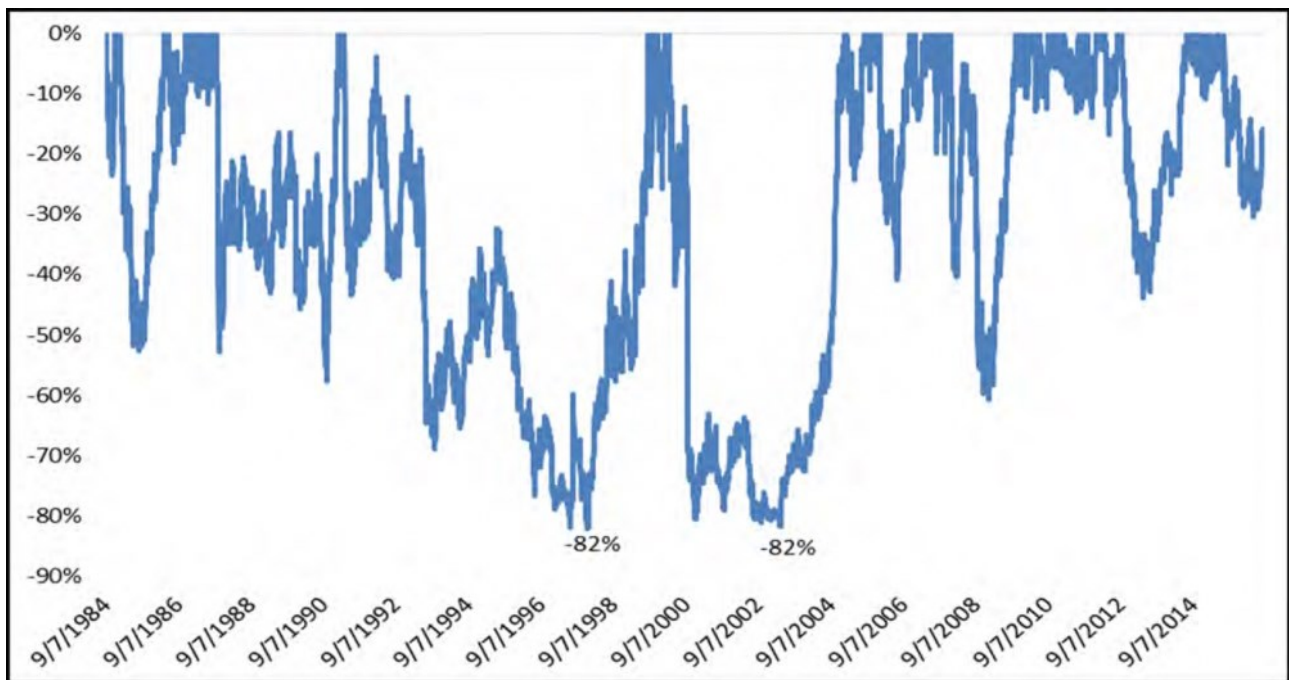
Wzrosty zaprezentowanych powyżej spółek muszą robić wrażenie. Jeśli ktoś dąży do osiągnięcia rekordowych stóp zwrotu, to koniecznym warunkiem jest wyszukanie wyjątkowej spółki u progu jej działalności bądź też w momencie, gdy jest ona mocno niedowartościowana. Drugi warunek, to zainwestowanie większości swojego kapitału w akcje wspomnianej spółki. Wówczas mamy szansę na wielką nagrodę... albo druzgocącą porażkę. Osobiście nie lokuję w pojedyncze spółki więcej niż 2-3% kapitału. Wyjątkiem jest firma Gazprom, której mam trochę więcej akcji. Lokowanie powyżej 10% kapitału w akcje jednej spółki, to zbyt duże ryzyko. Czasami przerażają mnie klienci, którzy za wszystkie oszczędności życia kupują akcje jednej czy dwóch firm.

Apple, Amazon i Microsoft to tzw. peretki. Zachwycając się ich sukcesami, zapominamy o dziesiątkach spółek, które również miały duży potencjał, a jednak nie spełniły oczekiwań. To pokazuje, że inwestowanie w pojedynczą spółkę niesie za sobą gigantyczne ryzyko. Nie zawsze uda się nam poprawnie ocenić fundamenty przedsiębiorstwa. Wystarczy przypomnieć sobie losy Nokii, która długo była liderem w swojej branży i wydawała się być jedną z tych spółek, które przyniosą niewiarygodne zyski.

Warto zatem pamiętać, że do wyszukania wyjątkowej spółki konieczna jest świetna znajomość branży, ludzi reprezentujących daną spółkę, a największą rolę w ewentualnym sukcesie i tak ostatecznie odgrywa szczęście. Z kolei, jeśli chcemy uniknąć tymczasowych spadków rzędu 80%, powinniśmy trzymać się z daleka od modnych akcji.

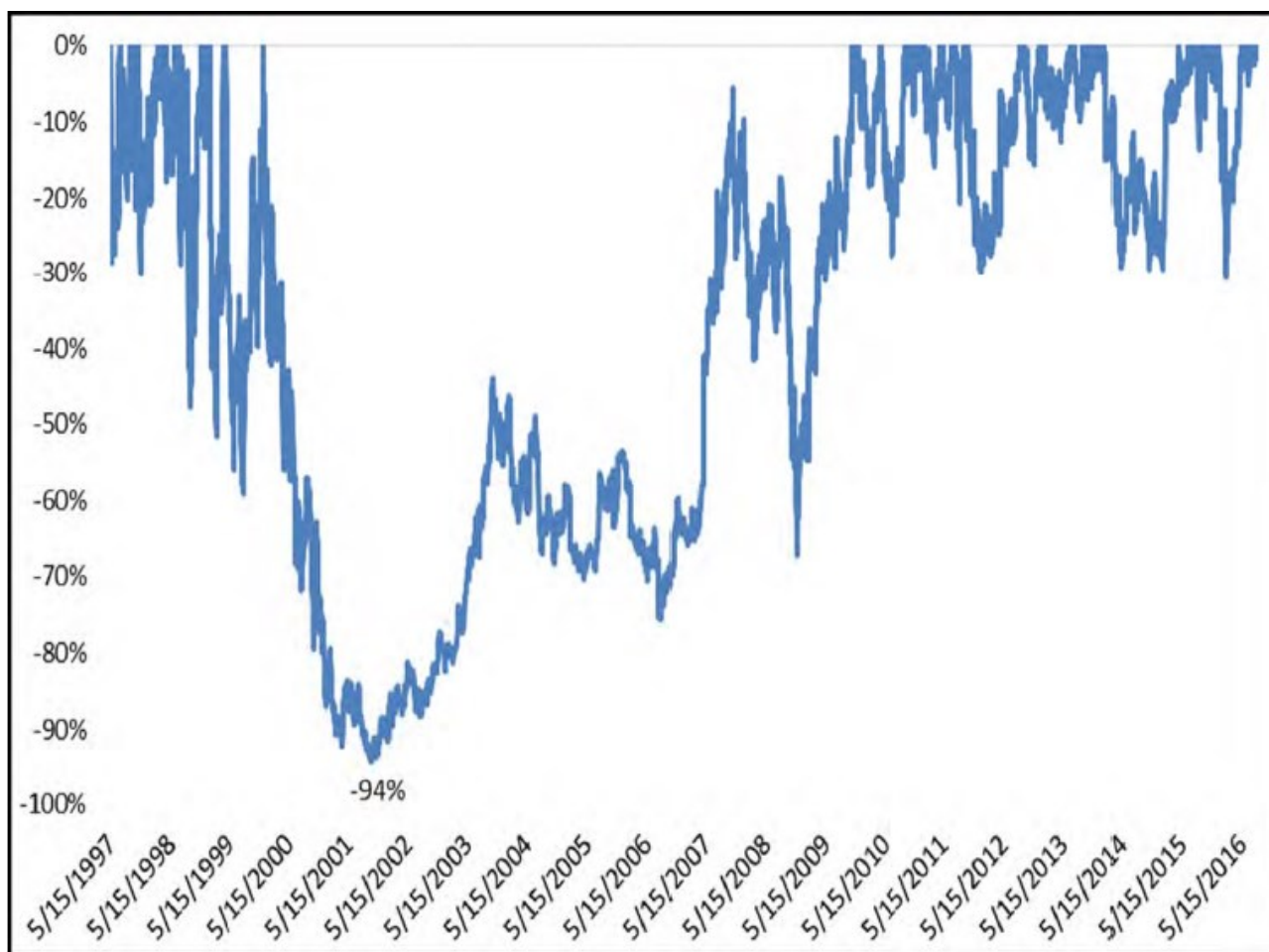
Część inwestorów, w celu obrony przed dotkliwymi spadkami, stosuje stop lossy. Czy zatem wyszukiwanie obiecujących spółek i stosowanie jednocześnie automatycznych zleceń sprzedaży (przy np. 20-procentowym spadku) może przynieść nam duże zyski? Sporo mówią na ten temat dwa poniższe wykresy, które ukazują spadki Apple i Amazona.

Procentowe spadki Apple w poszczególnych latach:



Źródło: Marc Faber

Procentowe spadki Amazona w poszczególnych latach:



Źródło: Marc Faber

Jak widać, nawet spółki tak potężne jak Apple i Amazon mogą mieć spadki - niemal co roku sięgały one 20%. W przypadku stosowania stop lossów, oznacza to sprzedaż akcji i wykluczenie z udziału w przyszłych zyskach.

Nie ma złotego środka. Związanie znacznej części kapitału z jednym przedsiębiorstwem jest zrozumiałe gdy mamy do czynienia z osobą będącą właścicielem spółki, która zna firmę od podszewki i wyróżnia się w branży. W innych przypadkach, kapitał należy dzielić pomiędzy różne aktywa.

Dywersyfikacja

Powyżej wspominałem o sytuacji, w której akcje Amazona zaliczyły gigantyczny spadek o 94%. Wyobraźcie sobie dwóch inwestorów, z których jeden dostrzegł potencjał tej spółki i przeznaczył na nią 50% środków. Z kolei drugi wolał rozłożyć swój kapitał między różne grupy aktywów i zainwestował w Amazona 5% środków. Bardzo łatwo można wyobrazić sobie różnicę w ich zachowaniu, gdy notowania spadły niemal do zera.

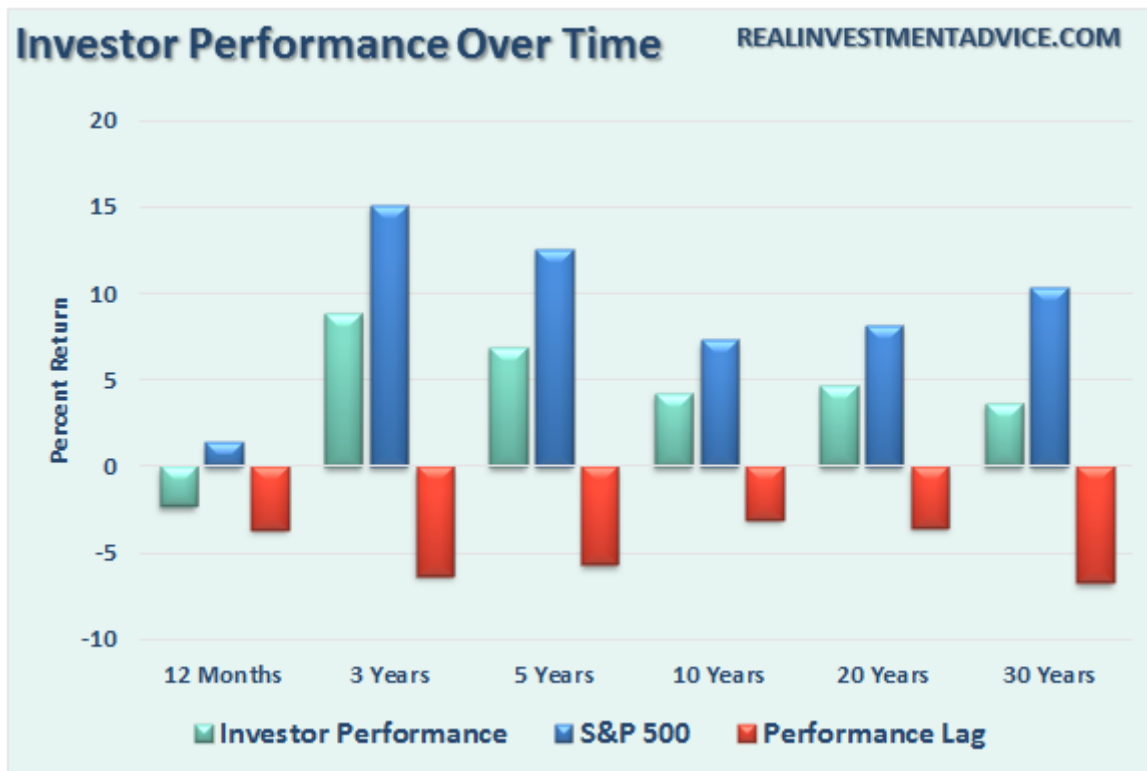
Dlatego tak pomocna w zachowaniu zimnej krwi jest dywersyfikacja, która narzuci nam zróżnicowanie aktywów, w jakie chcemy zainwestować nasz kapitał.

W dywersyfikacji nie chodzi wyłącznie o samo podzielenie środków na inwestycje w różne aktywa. Ważne jest również utrzymywanie założonej struktury portfela inwestycyjnego. Przykład: postanawiamy, że nasze 100 tys. złotych zainwestujemy w cztery grupy aktywów. Każde 25 tys. złotych przeznaczymy kolejno na metale szlachetne, akcje, surowce oraz gotówkę. Po jakimś czasie (np. roku) sprawdzamy zmiany w wartości aktywów i dokonujemy ponownego wyrównania ich udziału w naszym portfelu. Jeśli zatem wartość metali wzrośnie o 5 tys., a akcje spadną o 5 tys., to pozbedziemy się 5 tys. w metalach a dokupimy akcje o wartości 5 tys. W ten sposób każda grupa aktywów ponownie będzie miała 25-procentowy udział w portfelu.

Co nam to da? Po pierwsze, pozbedziemy się aktywów, których cena wzrosła (ich potencjał do wzrostu jest teraz mniejszy). Po drugie, nabędziemy aktywa, których cena w ostatnim czasie spadała (większy potencjał do wzrostu). Warto podkreślić, że trzymając się tej zasady, uczymy się również dyscypliny. Szczegółowe rozważania na ten temat znajdują się w artykule „[Permanentne modele inwestycyjne i ich długoterminowe wyniki](#)”.

Inwestorzy indywidualni wciąż przegrywają z emocjami

Kluczowe jest zdobycie bezcennej umiejętności nabywania aktywów po niskiej cenie, a następnie sprzedawania po wzrostach. Jest to duże wyzwanie dla inwestorów indywidualnych. Potwierdzają to dane zawarte w raporcie firmy Dalbar. Wynika z nich, że zarówno w samym 2015 roku, jak i podczas ostatnich 30 lat, inwestorzy indywidualni notowali wyniki gorsze niż S&P 500.



Kolorem zielonym oznaczona została średnia stopa zwrotu dla inwestorów, kolorem niebieskim – wynik indeksu S&P 500. Czerwone słupki, to różnica między wynikiem inwestorów a S&P 500.

Jak autorzy raportu uzasadniają te wyniki? Ich zdaniem inwestorzy wciąż nie potrafią sobie poradzić z jednym kluczowym problemem: powszechne jest kupowanie drogich akcji i sprzedawanie ich po spadkach. Większość inwestorów działa w ten sposób, mimo że nie ma to żadnego logicznego uzasadnienia. O wszystkim decydują emocje, wśród których dominuje przede wszystkim chciwość i strach. Należy jednak podkreślić, że strach jest nieporównywalnie silniejszy od chciwości. Pokazują to choćby wykresy dla hossy i bessy na rynkach akcji. O ile wzrosty rozciągają się na 5 lat, to spadki są bardzo gwałtowne i zazwyczaj trwają przez 18-24 miesiące.

Podsumowanie – jak dywersyfikować?

Opisane wyżej niesamowite wzrosty znanych spółek są wyjątkami. Jeśli poważnie traktujemy nasz majątek i nie zamierzamy stawiać wszystkiego na jedną kartę, pozostaje nam jedynie dywersyfikacja. Jakie aktywa powinny zatem znaleźć się w naszym portfelu? W obecnej sytuacji przede wszystkim te najmniej skorelowane z głównymi (rozwinętymi) rynkami akcji i obligacji.

Pierwszy, naturalny wybór stanowią metale szlachetne. Będzie to rodzaj bezpiecznej przystani w momencie, gdy system monetarny zawali się pod ciężarem długów, a powrót do pozytywnych, rzeczywistych (wyższych niż inflacja) stóp procentowych okaże się niemożliwy. Warta uwagi jest również inwestycja w niedowartościowane surowce rolne, przemysłowe oraz energetyczne.

W ostatnich latach akcje na rynkach wschodzących notowały dużo gorsze wyniki, niż giełda w USA. Warto zatem przeznaczyć część kapitału na spółki np. w Turcji, Rosji, Nigerii czy Chile. Zanim zdecydujemy się na inwestycje w tych krajach, musimy mieć świadomość, że pomimo niskich cen akcji, notowania mogą ulec pogorszeniu, jeśli zdarzy się załamanie w USA. Spadki będą jednak łagodniejsze, niż w przypadku rynków rozwiniętych.

Warto inwestować w różnych krajach. Niepewna sytuacja na rynkach będzie wymuszać interwencje rządów, z czasem coraz bardziej zdecydowane. Inwestowanie w różnych rejonach świata pozwoli nam podnieść poziom bezpieczeństwa na tyle, na ile to możliwe. Przede wszystkim jednak warto rozłożyć kapitał między tanie aktywa oraz zachować co najmniej 20-procentowy udział gotówki. Ostatecznie tanie aktywa zawsze mogą stać się jeszcze tańsze, a i sam rynek lubi "podrzucać" nam różne okazje.

Zespół Independent Trader

Opinie Czytelników.

Poniżej znajdziecie kilka ciekawych wpisów czytelników zamieszczonych pod artykułami na blogu. Mimo, iż nie zawsze się z nimi zgadzam, to często wnoszą one wiele wartościowych informacji.

Wymuszona dobroczynność

Autor: Eltor

Jeśli chodzi o wykorzystanie pieniędzy z podatków na "starych i niedołącznych", to pięknie to brzmi, ale to propaganda. Wiadomo, ile pieniędzy marnuje się w kotle budżetu. Ile idzie na spłatę odsetek od obligacji (dla mnie czyste marnotrawstwo i opłata od życia ponad stan), ile na utrzymanie socjalnych miejsc pracy dla ludzi, których miejsca zatrudnienia są całkowicie zbędne (standardowe obserwacje z urzędów, chyba każdego z nas).

Ktoś chce poczuć się lepiej, pomagając "starym i niedołącznym"? W porządku, niech to robi, ale nie zmusza innych do takiej "dobroczynności". Nie istnieje coś takiego jak wymuszona dobroczynność. Sam nie mam problemu z dawaniem pieniędzy potrzebującym, ale nie potrzebuję pośrednika, który weźmie za to swoją działkę i nie odczuwam potrzeby zbawiania świata za pieniądze z cudzej kieszeni. Nie mam też problemu, by spojrzeć w lustro. Miałbym, gdybym dawał i zmuszał przemocą innych, by też dawali. Nie potrafiłbym sobie spojrzeć w twarz, gdybym biednych współobywateli, których często nie stać na godne życie, zmuszał do płacenia na pensje nic nie robiących pracowników urzędów. Nie brzmi tak dobrze jak "pomoc starym i niedołącznym"? Czasem trzeba spojrzeć na drugą stronę medalu i zobaczyć, co tam jest. A starzy i niedołączni to po pierwsze mieliby dziś zabezpieczenie finansowe, gdyby nie to, że Kapitan Państwo całe życie zabierał im pieniądze z portfela, a po drugie od wsparcia mają dzieci, które spokojnie by ich wsparły, gdyby również nie były grabione przez Kapitana Państwo.

Problem w tym, że państwo podbiera i za każdym razem mówi temu dziecku, że to po to, by "staremu i niedołącznemu" zanieść. I jakoś nigdy całej kwoty nie donosi, ale jemu i kolegom jego niczego nie brakuje, choć nigdzie nie pracują. Znaczą noszą pieniądze.

Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia

Autor: SSJ

Mam znajomych, których ojciec prowadzi parę sklepów. Mam też znajomych, którzy u niego pracują i wmawia im na każdym kroku, że za te pieniądze, które zarabiają mogą utrzymać rodzinę i żyć na przyzwoitym poziomie. Nawet im się dziwi, dlaczego twierdzą, że jest inaczej?

Problem polega na tym, że on ma trójkę synów, którzy studiują, a to są moi koledzy. Wiem od nich, ile ich ojciec wydaje miesięcznie na ich utrzymanie w Warszawie. Jest to kwota od 8-10 tysięcy złotych, bo studiują na prywatnych uczelniach. Niech ich utrzymuje, jak go stać, ale do czego zmierzam? Zmierzam do tego, żeby przynajmniej nie opowiadać ludziom głupot (niektórzy w to wierzą, tzw. pożyteczni idioci), bo punkt widzenia dla większości społeczeństwa zależy od punktu siedzenia. To trochę jak z naszymi politykami, którzy wmawiają nam, że Polska jest zieloną wyspą, jest tak super, a potem szczerze mówią, zresztą słusznie, że "za 6 tysięcy złotych to pracuje złodziej, albo idiota". A problem polega na tym, że większość społeczeństwa pracuje za mniej niż 6 tysięcy złotych, za które godzi się pracować, albo złodziej, albo idiota.

Kiedyś myślałem, że kobiety nie chcą rodzić dzieci dla swojej wygody. Miało to miejsce do tego pamiętnego spotu z 2015 roku. Potem nie dość, że poznałem szczegółowo opinię swoich znajomych, to zapoznałem się z opiniami internautek.

Ale zawsze powtarzam, żeby się nie przejmować. W przyrodzie nic nie ginie. Jak z 36 milionów zrobi się 20 milionów, to zabraknie rąk do pracy, pensje pójdą w górę i to znacząco, a ludzie znowu będą chcieli się decydować na potomstwo.

Jeżeli u nas politycy uważają, że za 6 koła może pracować złodziej, albo idiota, to chyba wszystko jest jasno wytłumaczone.

Prawda jest taka, że wciąż jesteśmy krajem taniej siły roboczej. Taka jest smutna prawda i trudno. Jakby tak było w Polsce kolorowo, to 2 miliony Polaków nie wyjechałoby na Zachód, ale niektórzy mają klapki na oczach. Po co wyjechali? Żeby się czegoś w życiu dorobić.

Wpływowi ludzie potrafią się odwdzięczyć

Autor: gruby

Pojęcie "przejęcia" jest kluczowe dla zrozumienia genezy kapitalizmu w latach 90 ubiegłego wieku w Polsce. Palikot przejmował Polmos, a Schetyna kluby sportowe. Solorz i Walter zakręcili się koło koncesji na telewizję, a senator Gawronik otwierał kantory na przejściach granicznych, będących pod ochroną i zarządem ówczesnych Wojsk Ochrony Pogranicza LWP.

Ktoś to wszystko umożliwił. Ktoś dał kapitał początkowy, ktoś otworzył drzwi odpowiednich gabinetów. I zarządał oczywiście opłaty za życzliwość.

Schemat jest zawsze ten sam: prawo własności do firmy państwowej albo zgoda na kręcenie lodów "przechodzi" ze Skarbu Państwa na osoby prywatne. Odpowiedzialni za podjęcie tej decyzji urzędnicy zwalniają się i przechodzą wraz ze sprywatyzowanym mieniem do nowych firm, gdzie cieszą się niewspółmiernymi do nowej pozycji apanażami albo obejmują udziały w firmach, oficjalnie pozostając w cieniu i nie wchodząc nawet do rad nadzorczych. To jest zakamuflowana korupcja z którą nikt nie walczy, bo oficjalnie wszystko jest legalne.

To nie Goldman Sachs ten model biznesu wymyślił: Poważani ludzie nie tracą swoich wpływów dlatego, że potrafią się odwdzięczyć. Czy to Marcinkiewiczowi, czy to Buzkowi, czy to Schröderowi, Fischerowi, Gore'owi i tysiącom innych. Bez pokwitowania, bez umowy. Najpierw jest potrzeba biznesmena, który czegoś od "regulatora" potrzebuje. Przeważnie potrzebuje zgody na wypuszczenie buba, przymknięcie oka podczas procedury certyfikacji, nastania na konkurenta kontroli albo dopuszczenia do monopolu robienia interesu z państwem.

W następnym kroku pojawia się przychylność strażnika oficjalnych pieczętek a na końcu następuje zapłata. Wystarczy wspomnieć Marka Markiewicza, który jako przewodniczący KRRiTV z namaszczenia prezydenta Wałęsy dał koncesję Solorzowi a potem przez lata kasował od niego pensję. Celem zadymienia przedpola występował nawet u Solorza przed kamerą, żeby podkładka pod wyplatę była.

Oficjalnie państwo przejmuje władzę sterowania pewnymi obszarami rynku żeby zaprowadzić porządek. Obywatele się zgadzają. Urzędnicy wraz z politykami przejmują na siebie ciężar kasowania łapówek za wydawanie oficjalnych koncesji i decyzji. Kompletnie kosztą powiększają ceny dla konsumentów, bo ktoś za "porządek" zapłacić przecież musi. Kontrola to władza a władza to pieniądze. Kółeczko się zamyka a na rynku pozostają nie najlepsi przedsiębiorcy produkujący najlepsze wyroby lecz mistrzowie w smarowaniu urzędników i polityków.

Jedynym sposobem ukręcenia łba korupcji jest ukręcenie łba urzędnikom i politykom. Deregulacja rynku sama w sobie nie jest zła, ale sama w sobie jest niewystarczająca. Nie wolno ratować żadnej firmy, która wpada w kłopoty. Nieważne, czy nazywa się ona Ford Motor Company, AIG, Volkswagen czy Deutsche Bank. Wolność prowadzenia działalności gospodarczej oznacza również wolność zamykania firm, które sobie nie radzą.

Wszelkie publikacje zamieszczone na stronie www.independenttrader.pl oraz w Independent Trader Newsletter powstały w oparciu o wiarygodne informacje, lecz ich trafność nie może być gwarantowana. Przedstawione opinie mogą się dezaktualizować, a ich autor nie jest zobowiązany do ich uaktualniania.

Przedstawione informacje są prywatnymi opiniami autora i nie stanowią rekomendacji inwestycyjnych w rozumieniu Rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 19 października 2005 roku w sprawie informacji stanowiących rekomendacje dotyczące instrumentów finansowych, ich emitentów lub wystawców (Dz. U. z 2005 roku, Nr 206, poz. 1715).

Czytelnik musi być świadomy, że wyłącznie on ponosi odpowiedzialność z tytułu podejmowanych decyzji inwestycyjnych. Każda inwestycja powinna być konsultowana z licencjonowanym doradcą inwestycyjnym.

Wszystkie zamieszczone materiały są chronione prawami autorskimi. Nie mogą być kopiowane, publikowane czy modyfikowane w żadnej formie bez pisemnej zgody autora.